

(NIE) ZWYKŁA HISTORIA

Zacznijmy od tego, że wszystko wydarzyło się naprawdę.

A tak! Nie przedstawiłem się! Jestem Klemens. To głupie imię, którego nawet zdrobnić się nie da. Cóż - pierwsza niefortunna sprawa. Nie używam swojego imienia, ale żeby ludzie się do mnie jakoś zwracali mówię, że jestem Flash. To imię nadałem sobie sam gdy pierwszy raz obejrzałem niesamowity film w kinie o takim samym tytule „Flash”. Wszyscy których znam, zwracają się do mnie w ten sposób (nawet nauczyciele). „Klemens” słyszę tylko wtedy kiedy coś przeskrobie. A to się zdarza często.

Chodzę do szóstej klasy, ale mam jedenaście lat. To drugi niefortunny przypadek w moim życiu. Naukę zacząłem rok wcześniej niż powinienem, chociaż w sumie to dobrze bo mam świetną klasę.

Trzeci niefortunny przypadek to moja rodzina. Patrzę na nią i myślę: „Kurczę dlaczego oni wszyscy są inni niż ja. Może jestem adoptowany?” Sprawa wygląda tak, że moi członkowie rodziny są, jak by tu się delikatnie wyrazić „lepsi”. Na przykład ja bez okularów jestem ślepy jak kret, a moi rodzice wraz z rodzeństwem mają orli wzrok. Albo na przykład mój tata ma ciemne włosy, mama blond a ja mam ognisto rude. Mam także piegi na nosie, a nikt z rodziny ich nie ma. A najbardziej zastanawia mnie babcia Konstancja! Głupawe imię mam po niej. Podobno to ona mi je wybierała. Babcia nie jest jak inne babcie. Ma tatuaż, futro z lisa za tysiąc złotych, farbowane na czerwono włosy i lekki botoks na ustach. Nie wiem jak to się stało, ale całkowicie nie pasuję do mojej rodziny.

Moja siostra co prawda ma także rude włosy, ale jej rodzice nie skrzywdzili imieniem. Ma na imię Marlena i ma szesnaście lat. To najbardziej wredne i denerwujące stworzenie, które kiedykolwiek widziałem. Mam także młodszego brata Kamilka, który ma pięć lat i ciągle drze się niemiłosiernie. Jako jedyny z młodszego pokolenia ma blond włosy. Wracając jeszcze do rodziców... Tata to ciężki kaliber. Ma na imię Filip i pracuje jako mechanik samochodowy. Po pracy idzie do swojego warsztatu i tam majsterkuje różne fajne

rzeczy. Po nim mam smykałkę do strugania drewna (a czasem nawet i strugania palców). Mama to nauczycielka. Uczy biologii i przyrody. To dzięki niej mam żółwia „Szybkiego” i kota „Lucyfera”. Mama ma na imię Iwona. Bardzo ją kocham a ona mnie.

Jak sami widzicie mam nietuzinkową rodzinę. Mieszkamy w dużym, piętrowym domu z garażem. Bardzo lubię swój domek. A zwłaszcza mój nowy, ukochany pokój. Często się po nim przechadzam bez namysłu. Niestety nie mam na to za dużo czasu bo mam coraz więcej nauki.

Szkoła to odrębna historia. Czasem się zastanawiam kto ją wymyślił. Jednak bardzo ją lubię. Ma dużo plusów, choć moi koledzy mówią, że szkoła składa się głównie z minusów. Ja tak nie sędzę choć przyznaję, że czasami jest za dużo sprawdzianów, kartkówek i ocen. Ale nie jest źle. W każdym razie mogło być gorzej. Szkoła w Okupie jest bardzo przytulna. Najważniejsze jest to, że mogę spotykać się z moimi najlepszymi przyjaciółmi: Antkiem, Przemkiem i Martyną. To najlepsi kumple jakich miałem. Znamy się od pieluchy. Zawsze mi pomagają i gotowi są skoczyć za mną w ogień.

Tak też się stało pewnego majowego dnia. Jak co roku odbywał się lokalny festyn. Do naszego miasteczka przyjechał cyrk. Zapowiadało się dużo atrakcji i mnóstwo niespodzianek.

W domu wszyscy gorączkowo szykowali się na imprezę. Tata, który uporał się z tym najszybciej, właśnie czytał gazetę. Przysiadłem się do niego. Moją uwagę przyciągnął tytuł: **„Brawurowa ucieczka szefa gangu złodziei”**. Kiedy tata odłożył gazetę mogłem dokończyć artykuł. *„Szef gangu złodziei Ruben T. pseudonim „Rubin” obrabował łaskowski bank, a potem uciekł zostawiając swoich współników na pastwę policji. Pościg za przestępcą trwał trzy godziny. Niestety nie udało się go złapać. Sprawca może teraz znajdować się na terenie gminy Łask, w każdym miejscu. Jeśli ... ”*. Przestałem czytać. Uwielbiam kryminały. Takim książkom poświęciłem jedną półkę w moim pokoju. Zaniepokoiło mnie jednak, że przestępca mógł znajdować się tak blisko naszego miejsca zamieszkania. No skoro może być wszędzie, to może być też w Okupie. Trudno! Na wszelki wypadek zamontuję sobie w kieszeni system bezpieczeństwa! Przyczepię do portfela linkę, którą doczepię do kieszeni spodni.

Kiedy byłem pochłonięty swoimi sprawami do domu wszedł Artur, chłopak mojej siostry. Przywitał się i razem zaczekaliśmy w holu na Marlenę. Chwilę później zeszła w ślicznej niebieskiej, sukience. Widziałem jak Artur zrobił maślane oczy na widok

dziewczyny. Marlena dała mu buziaka i poprawiła krawat. Artur jest nawet spoko. Zresztą bardzo go lubię.

Za chwilę przeszli również rodzice z Kamilkiem na rękach i mogliśmy udać się na festyn. Zapakowaliśmy się do naszego autka i ruszyliśmy. W połowie drogi omal nie potrąciliśmy babci, która wyskoczyła nam prosto przed maskę. Tata z piskiem zatrzymał się tuż przed staruszką. Pewnie lis babci drugi raz zdechł ze strachu. Za to ona bardzo żywo wpełchnęła się do samochodu, gdzie było już dosyć ciasno. W dobrych humorach dotarliśmy na miejsce. Gdy tylko wyszliśmy z samochodu, Kamilek zaczął krzyczeć w niebogłosy zwracając uwagę wszystkich dookoła:

- Nie mam klólicka! Nie mam!- i darł się na całe gardło. Króliczek to jego ulubiona maskotka, którą nosił wszędzie. Z niewyjaśnionych powodów teraz go nie miał (prawdopodobnie tata ponowił kolejną próbę pozbycia się go). Mama wyciągnęła z torby ręczniczek, którego Kamilek nazywał „Niuniek” i podała go mu. Niesforny dzieciak automatycznie przestał płakać.

Kiedy dotarliśmy do parku, moim oczom ukazał się wielki Diabelski Młyn, ogromny, czerwono-biały namiot cyrkowy oraz mnóstwo kolorowych stoisk z jedzeniem. Artur i Marlena od razu się od nas odłączyli i poszli szukać tunelu miłości.

Niecierpliwie rozglądałem się za przyjaciółmi. Rodzice z Kamilkiem poszli zrobić zdjęcie z wielką maskotką przebraną za królika. Nie mam pojęcia gdzie poszła babcia, ale pewnie poszła do stoiska gdzie można siłować się na ręce.

Znalazłem moich przyjaciół przy stoisku z hot – dogami. Przybiliśmy piątkę. Nagle przed oczyma mignął mi jakiś typ. Nie miałem pojęcia kto to. Jednak z tyłu głowy kołatały mi się niespokojne myśli. Moją uwagę odwróciła Marlena, która zaczęła składać nasze zamówienie.

Z zadowoloną miną i hot – dogami poszliśmy w stronę wesołego miasteczka. Kolega Przemek swoim wielkim brzuchem wpełchnął mnie w tłum. Kiedy chciałem wyrazić swój sprzeciw, Przemka już nie było. Stał przy stoisku z wata cukrową. Jedzenie to jego pasja. Nasz wzrok przyciągnęła kolejka górską o pieszczotliwej nazwie „Smocza Paszcza”. Bez zbędnych słów udaliśmy się do kasy biletowej. Czekaając w kolejce, moją uwagę znów przykuł ten sam facet, którego widziałem już wcześniej. Tym razem jednak wydawało mi

się, że już gdzieś go spotkałem. Antek zobaczył, że coś jest nie tak, bo szturchnął mnie w ramię i zapytał

- Wszystko w porządku?

- Tak ... po prostu ten ser jest jakiś dziwny. – skłamałem. Nie mogłem mu powiedzieć, że właśnie chyba zobaczyłem przestępcę. Nie miałem pewności. Na razie pozostaje mi się cieszyć z przyjaciółmi przejażdżką kolejką górską. Po chwili dołączył do nas Przemek z wata cukrową. Zajadał się nią, a my podkradaliśmy mu jej troszeczkę.

Odkąd pamiętam Przemek zawsze miał w ręce a to bułeczkę, a to ciastko, a to jakąś kanapkę. Miał problem z nadwagą, ale bardzo go lubię. Jest zabawny i miły. Martyna za to jest przeciwieństwem Przemka. Jest strasznie chuda i drobna. Jest cichutka jak myszka, ale kiedy się wkurzy, potrafi pokazać pazury. Antek jest najsilniejszym chłopakiem z klasy. Jest mądrym blondynem. Matematyka i angielski to jego konik. Razem stanowimy zgrana paczkę.

Nadeszła nasza kolej na przejażdżkę. Z duszą na ramieniu wsiedliśmy do wagoników i ruszyliśmy w górę. W zawrotnym tempie pędziliśmy to w górę, to w dół, to w prawo, to w lewo. Naprawdę świetna zabawa. Choć kątem oka widziałem jak Przemkowi wata cukrowa podchodziła do gardła.

Po przejażdżce, z drżeniem nóg i lekkimi zawrotami głowy postanowiłem odszukać rodziców, ponieważ zbliżał się wyczekiwany przeze mnie występ cyrkowy. Właśnie robili zakupy przy stoisku z różnymi śmiesznymi rzeczami. Mama kupiła mi czapkę policyjną i założyła na głowę. Wyglądałem w niej naprawdę świetnie. Szybko przypomniało mi się, w jakim celu tu przyszedłem. Zaciągnąłem ich do kasy z biletami.

Miejsca mieliśmy w trzecim rzędzie. Usiadłem najbliżej wyjścia. Obok mnie usadowił się wysoki mężczyzna z brodą i w długim beżowym płaszczu. Dyskretnie mu się przyjrzałem. Już wiem kogo mi przypomina! Rubena T. pseudonim Rubin!!! Jednak kiedy zacząłem wnikliwie mu się przyglądać, stwierdziłem jednak, że to nie on. W gazecie na zdjęciu przestępca był bez brody i miał włosy z przedziałkiem i uciętą brew. To nie mógł być on. Facet raczej przypominał Sherlocka Holmesa, który nie golił się od dwóch miesięcy. Nieznajomy miał przy lewym oku mały tatuaż. Na zdjęciu w gazecie nie było widać czy Rubin go miał. Oczyszciliem więc faceta z moich podejrzeń.

Zaczął się występ. Jakiś łysy gość połykał miecze i nimi żonglował. Nie zrobiło to na mnie większego wrażenia, bo znałem tę sztuczkę. Miecze mają szczelinę, która pod wpływem naporu wciska się w szczelinę w środku. Potem przyszedł kolej na klaunów w kolorowych ubraniach i za dużych butach. Robili śmieszne pomyłki, przewroty, żarty, wybryki i wyskoki. W chwili, gdy jeden z klaunów „niechący” się wywrócił, Sherlock wstał i pośpiesznie wyszedł z namiotu. Nie interesowałem się gdzie poszedł, bo akurat odbywała się tresura psów. Pięć jamniczków w kapelusikach po pstryknięciu palcami skakały przez obręcz. Po dwudziestu minutach mężczyzna pojawił się ponownie. Ominęło go parę fajnych występów. Wrócił w najlepszym momencie. Iluzjonista wyciągnął właśnie białego królika, który zamienił się w dwa śnieżnobiałe gołębie, a te zamieniły się w cztery małe, białe myszki. Był to kulminacyjny punkt programu.

Razem z rodzicami zacząłem opuszczać namiot cyrkowy. Przede mną szedł Sherlock. Nagle zauważyłem, że wypadł mu skórzany portfel. Pewnie ze skóry węża. Podniosłem go i chciałem zwrócić mu jego zgubę, ale ten zaczął szybciej iść. Także przyspieszyłem kroku. Widząc to Sherlock rzucił się do ucieczki. Nie wiem dlaczego, ale odruchowo zacząłem go gonić. W szalonym pędzie, przepychając ludzi i wywracając małe dzieci goniłem nieznanego gościa. Sherlock był naprawdę szybki. Zdesperowany zacząłem za nim krzyczeć: „Mam twój portfel! Stój! Wypadł panu portfel!”, lecz on puszczał to mimo uszu. Nagle gwałtownie skręcił w lewo. W ostatniej chwili usłyszałem krzyki moich przyjaciół! „Co ty robisz Flash!? Stój! Skręć, skręć!” W ostatniej chwili wyrobiłem na zakręcie. Obejrzałem się w stronę kumpli i nagle przed oczami wyrosło mi drzewo. W ostatnim momencie zrobiłem unik! Znalazłem oczami mój cel i przyspieszyłem. Potrąciłem dzieciaka, który trzymał w ręce gwizdek. Szarpnąłem za gwizdek i z całych sił zacząłem gwizdać. Dźwięk był tak przeraźliwy, że ludzie zakrywali sobie uszy czym popadnie. Kątem oka zauważyłem, że sprzedawca hot – dogów włożył sobie parówki do uszu. Biegłem dalej. Przy bramie stała grupa chłopców z hulajnogami. Złapałem jedną z nich i odpychając się z całych sił pogałem za Sherlockiem. Chwilę później uciekinier zahaczył o wystający kamień i wywinął wielkiego orła. Dało mi to dodatkowe pięć sekund. Podjechałem trochę bliżej i w tym momencie Sherlock wyciągnął z kieszeni płaszcz pistolet, który wymierzył we mnie. Upuściłem hulajnogę, która z trzaskiem upadła na kostkę. Powoli uniosłem ręce do góry z wielkim przerażeniem w oczach. Wiedziałem bowiem, że to nie jest już zabawa. Zacząłem się trząść jak galareta. Modliłem się do Boga wszystkimi modlitwami jakie znam.

- Po co za mną biegniesz? – zapytał zdyszany.

- Ja chciałem tylko oddać panu portfel! – powiedziałem piskliwym głosem. Takim samym jak mój brat, gdy się czegoś wystraszy.

Odpowiedziała mi cisza. A potem usłyszałem jakieś dziwny okrzyk bojowy. Jakby stado pędzących kombinerek. Odwróciłem głowę w stronę hałasu i ujrzałem... moich przyjaciół. Wielka była moja radość, gdy ujrzałem Przemka, Antka i Martynę biegnących mi na pomoc. Sherlock trochę zmieszany patrzył z otwartymi oczami na nich. Banda dzieciaków z impetem rzuciła się na nieznanego. Zaskoczony sytuacją szybko dał się obezwładnić. Podczas szarpaniny z jego płaszcza wysypały się portfele, zegarki, bransoletki i inne kosztowności. Chwilę potem przyjechała policja i paparazzi. Redaktorzy robili zdjęcia, a policja ujęła Sherlocka. Dopiero po chwili zorientowałem się, że nadal trzymam ręce w górze. Szybko je opuściłem. Zauważyłem wtedy, że broda Sherlocka się odkleja. Podszedłem do niego i pociągnąłem ją z całej siły. Wszyscy zaniemówili. Człowiek, którego podejrzewałem o Rubina okazał się... prawdziwym Rubinem T. Policja wybałuszyła oczy, a ja byłem zadowolony, że złapałem przez przypadek złoczyńcę. Policjant poklepał mnie po ramieniu i powiedział:

- Zuch chłopak! – rozpierała mnie niesamowita duma. Za chwilę podbiegła do mnie przerażona rodzinka. Mama złapała mnie w ramiona i szepnęła:

- Martwiłam się o ciebie Flash – dobrze, że jesteś cały.

Gdy uwolniłem się od uścisku mojej rodziny, razem z przyjaciółmi oddaliśmy się szaleńczej radości.

Nazajutrz o dziewiątej w niedzielę tata zawołał mnie na śniadanie. Zaspany zszedłem do kuchni jeszcze w piżamie. Tata jak zwykle czytał gazetę. Wziąłem płatki, miskę oraz mleko i zrobiłem sobie śniadanie. Kiedy usiadłem obok taty zobaczyłem pierwszą stronę gazety gdzie widniał tytuł: „*Mały bohater złapał przez przypadek groźnego przestępcę.*”. Już wiedziałem co jest dalej, nie musiałem czytać.